

# Czas wyszedł z formy – w poszukiwaniu bezpowrotnie utraconej przyszłości

Andrzej Marzec

„Nie możemy więc właściwie mówić, że czas jest, jeśli nie dodajemy, iż zmierza on do tego, że go nie będzie”<sup>1</sup>.

Nasze życie upływa zbyt szybko i wydaje się zdecydowanie zbyt krótkie, aby rozmyślać nad tak abstrakcyjnym oraz odległym zagadnieniem, jakim jest wieczność. Jeśli jednak zdecydujemy się to zrobić, wówczas się okaże, że z ogromnym trudem przychodzi nam wyobrażanie sobie tego, czym ona w ogóle miałaby być. Tymczasem zamiast o iluzorycznej, mglistej i przede wszystkim niemożliwej obietnicy wiecznego trwania można współcześnie z powodzeniem mówić o powszechnie znanym, dotkliwym wręcz doświadczeniu braku czasu, wymykającego się jakimkolwiek próbom jego uchwycenia, kontroli czy też zatrzymania. Jego nieprzerwany, nieodwracalny upływ, niewygodny i doskwierający deficyt czasowy wzmocniony był do tej pory niezachwianą wiarą w postęp, niemalże szaleńczym pędem ku lepszej przyszłości. To właśnie jej osiągnięcie miało zrekompensować utratę każdego dnia przybliżającego nas niezawodnie do upragnionego szczęścia, jak również pozwolić na szybkie i bezbolesne zostawanie się z odchodzącą w przeszłość teraźniejszością.

Franco „Bifo” Berardi w swojej książce *After the Future* twierdzi, że przeniknięty atmosferą entuzjastycznego oczekiwania XX wiek był ostatnim, który bezkrytycznie ufał przyszłości, mającej niebawem nadejść i spełnić wszystkie pokładane w niej nadzieje. Według włoskiego myśliciela znaleźliśmy się w momencie głębokiego rozczarowania utopijnymi zapowiedziami lepszego jutra, co więcej, jesteśmy dzisiaj świadomi, że ono samo po prostu nie jest w stanie nadejść. Innymi słowy wiemy, że czas następujący po chwili obecnej niewąt-

<sup>1</sup> Święty Augustyn, *Wyznania*, przekł. Z. Kubiak, Kraków 1995, XI, 14.

pliwie będzie miał swoje miejsce, ale nie oczekujemy już, że w jakikolwiek sposób nas zbawi i wypełni obietnice teraźniejszości<sup>2</sup>. Żyjemy w czasach, gdy przyszłość wiązana z nieustannym rozwojem ludzkości została ostatecznie zamknięta, wyczerpana i skutecznie zdyskredytowana, w związku z czym nikt już na nią nie czeka ani nie chce jej współtworzyć. Dlatego można powiedzieć, że straciliśmy ją na zawsze z oczu. To właśnie my, żyjący współcześnie, jesteśmy niespełnionymi marzeniami, frustracją, zmaterializowaną rozczarowującą przyszłością ludzi XX wieku, którzy pokładali w samych sobie oraz tych przychodzących po nich zbyt wielkie nadzieje, jakich nie byliśmy i nigdy nie będziemy w stanie spełnić. Skoro to, co nadchodzi, jest zawsze diametralnie różne od naszych optymistycznych wyobrażeń oraz radosnych oczekiwań, nic w tym dziwnego, że dzisiaj, mając tego świadomość, nie chcemy się już spodziewać i nastawiać na zbyt wiele.

### Mitologia przyszłości<sup>3</sup>

Berardi podkreśla, że przyszłość nie była, tak jakby się to mogło wydawać, od zawsze wiązana z ludzkimi nadziejami dotyczącymi lepszego jutra oraz zjawiskiem postępu, lecz wręcz przeciwnie, pierwotnie postrzegano ją jako synonim regresu. W tym wypadku upływ czasu utożsamiany był z entropią i interpretowany jako stopniowa degradacja, doprowadzająca do starzenia się, śmierci organizmu oraz jego rozkładu, czyli dezintegracji. Taka wizja przemijania wydaje się zbieżna również z obrazem upadku, grzechu pierworodnego oraz wygnania z raju, opuszczenia idealnej rzeczywistości umieszczanej zazwyczaj w przeszłości, do której nie posiadamy już żadnego dostępu. Zgodnie z tą perspektywą najlepsze, co mogło się wydarzyć, jest już za nami, a każdy następny dzień przybliża nas do nieuchronnej śmierci, dlatego należy być ostrożnym ze zbyt szybkim zmierzaniem do niej i w miarę możliwości odraczać ten niezręczny moment.

Do powstania tak zwanej mitologii przyszłości, czyli niczym niezachwianego przekonania o nieustannym rozwoju ludzkości, przyczyniła się bez wątpienia chrześcijańska teleologiczna narracja dotycząca oczekującego na nas zbawienia oraz końca ziemskiego czasu. W ten sposób wizja doskonałej, rajskiej przeszłości, od której nieustannie się oddalamy, została zastąpiona przez odkupioną rzeczywistość niebiańską, do jakiej z każdym dniem możemy się zbliżać. Ten sam schemat wykorzystuje również kapitalistyczny model produkcji, związany z nadzieją nieskończonego bogacenia się oraz nieograniczonej akumulacji dóbr. Włoski filozof wskazuje na pierwszą połowę XX wieku, która była

<sup>2</sup> Por. F. Berardi (Bifo), *After the Future*, pod red. G. Genosko, N. Thoburn, Edinburgh, Oakland, Baltimore 2011, s. 17.

<sup>3</sup> Zob. *ibidem*, s. 12.

całkowicie pogrążona w utopijnych marzeniach. Jako emblematyczne przykłady myślenia w kategoriach postępu wymienia futurystyczny, śniący swój sen o wyzwoleniu niesionym przez prędkość oraz rozwój techniki, jak również szeroko pojmowaną awangardę. Ten niezwykle dynamiczny nurt myślowy próbował ze wszystkich sił oddalić się od rozkładu pogardzanych, zmurszałych archiwów przeszłości, krępujących ruchy nowatorskich działań i niespotykanych dotąd artystycznych wyzwań. Przedstawiciele awangardy, pełni żarliwej wiary w przyszłość swoich przedsięwzięć, starając się za wszelką cenę osiągnąć efekt nowości i niepowtarzalności, uważali, że uda im się nie tylko zmienić, lecz również wyrzucić do góry nogami zastany przez nich starzejący się świat sztuki. Jednak współcześnie zjawisko oryginalności awangardy podawane jest w wątpliwość i traktowane jako jeden z mitów, jakimi przez długi czas z powodzeniem karmiła się nowoczesność<sup>4</sup>. Podobny los spotyka również samą przyszłość, która z dnia na dzień przestała być atrakcyjna, godna pożądania, a zatem również podążania w jej stronę.

## No future!

„Bifo” Berardi za punkt zwrotny, jaki nastąpił w optymistycznej, futurystycznej narracji, uznaje lata 70. (kryzys naftowy, wojna w Wietnamie), ich nadejście poprzedziła rewolucja seksualna (maj 1968), moment, gdy społeczeństwa europejskie znalazły się u progu, najbliższej spełnienia obietnicy lepszego jutra. Ostatnie trzy dekady wieku XX to, według włoskiego myśliciela, lata rosnącego rozczarowania. Jego najbardziej wyrazistym przejawem były narodziny oraz zupełnie nieprzewidywana eksplozja kultury punkowej wraz z jej sztandarową ideą: *no future*. To kontrkulturowe, nihilistyczne hasło można uznać nie tylko za doskonały opis wzrastającej niepewności, z jaką musi borykać się dzisiejsze społeczeństwo, lecz również za czytelny i wymowny manifest pokolenia bez przyszłości. Bezpieczne, zagwarantowane, stabilne jutro, o jakim można było wcześniej śnić oraz marzyć, zostało w ten sposób bezpowrotnie zaprzepaszczone, odebrane i pogrzebane.

Niezwykle sugestywny slogan, który ukształtował i wprowadził współczesne europejskie myślenie na dystopijną ścieżkę rozważań, pochodzi z utworu *God Save the Queen* (1977) brytyjskiego punkrockowego zespołu Sex Pistols. Sformułowanie *no future* pojawia się w nim aż 20 razy, co więcej, warto w tym kontekście wskazać przynajmniej na jego dwa wymiary interpretacyjne. Pierwszym z nich jest demitologizacja przyszłości (*There is no future / In England's dreaming*), spowodowana w ogromnej mierze zmierzchem państwa opiekuńczego, połączona z wyraźnie obecnymi gniewem i frustracją wynikającymi

<sup>4</sup> Zob. R.E. Krauss, **Oryginalność awangardy i inne mity modernistyczne**, przekł. M. Szuba, Gdańsk 2011.

z utraty horyzontu oczekiwania. Z drugiej strony, oprócz wspomnianego nastroju rezygnacji i rozczarowania niedotrzymanymi, utopijnymi obietnicami, wiązany bezpośrednio z osobą angielskiej królowej, pojawia się tutaj również silny element buntu (*We're the poison in your human machine*). Zdecydowany sprzeciw, utrzymujący się głównie w środowisku młodych ludzi, polegał przede wszystkim na świadomej odmowie tworzenia przyszłości.

Jest to niezwykle istotny i prawdopodobnie bezprecedensowy historyczny moment, gdyż wspomniany bunt nie tylko położył nieodwołalny kres futurystycznym wysiłkom XX wieku, lecz również zadecydował o zawieszeniu rozpędzonego projektu nowoczesności, czyli postępującej modernizacji. Berardi, pisząc o wydarzeniach sprzed 40 lat, wskazuje na to, że są one wciąż aktualne i wywierają ogromny wpływ na kształt współczesności. Według niego, obecnym pokoleniem spod znaku *no future* jest prekariat, czyli wspólnota ludzi, których łączy jedynie brak nadziei i niepokój związany z ich własnym brakiem ustalonej przyszłości i perspektyw rozwoju<sup>5</sup>. Codziennosc tych skazanych na nieustanną zmianę nomadów związana jest ze wzrastającym z każdym dniem lękiem i z niepewnością dotyczącą głównie braku stabilnego zatrudnienia oraz miejsca zamieszkania.

Dominujące do tej pory entuzjastyczne wyobrażenia rajskiej przyszłości zostają trwale zastąpione przez katastroficzne wizje końca oraz obrazy wypełnionej mrokiem, postapokaliptycznej rzeczywistości. W tym kierunku podąża przede wszystkim fantastyka naukowa, która przestaje już przedstawiać człowieka jako dumnego, zwycięskiego zdobywcę i kolonizatora przestrzeni kosmicznej, lecz kładzie raczej nacisk na pozbawiony nadziei, nieodwołalnie pesymistyczny wymiar tego, co nadchodzi. Antycypacyjne prognozy science fiction zaczynają coraz bardziej przypominać złowieszcze i złowróźbne przepowiednie Kasandry, ostrzegają, zniechęcają wręcz do spoglądania bezkrytycznym okiem na świat jutra, gdyż ten nie będzie wcale lepszy od teraźniejszości<sup>6</sup>. Fantastyka jako dziedzina literacka uprawiana w kulturze *no future* została w ten sposób postawiona przed niezwykle trudnym zadaniem, ponieważ do tej pory jej głównym tematem, jak również samą racją istnienia, było tworzenie i projektowanie przyszłości, która nagle zniknęła ludzkości przed oczu.

<sup>5</sup> Pojęcie prekariatu zostało zaproponowane przez Guya Standinga. Jest to neologizm powstały z połączenia dwóch wyrazów: angielskiego **precarious** (niepewny) oraz dość dobrze znanego pojęcia proletariatu. Więcej na ten temat zob. G. Standing, **Prekariat. Nowa niebezpieczna klasa**, przekł. P. Kaczmarek, M. Karolak, „Praktyka Teoretyczna”, <http://www.praktykateoretyczna.pl/rozdzial-1-prekariat/> (10.04.2014).

<sup>6</sup> Zob. F. Jameson, **Archeologie przyszłości: pragnienie zwane utopią i inne fantazje naukowe**, przekł. M. Piąza, M. Frankiewicz, A. Miszk, Kraków 2011.

W tej sytuacji literatura mogła zastosować przynajmniej dwie strategie przetrwania, pozwalające jej na dalsze opisywanie przyszłości pozbawionej przeszłości. Pierwsza z nich polegała na pisaniu w negatywny, katastroficzny i pesymistyczny sposób o tym, co nas czeka, podkreślając tym samym niepokój oraz beznadziejne położenie, w jakim dość nieoczekiwanie się znaleźliśmy. Natomiast drugim, znacznie ciekawszym i dosyć przewrotnym sposobem było ujawnienie tego, że w przyszłości odnajdziemy przede wszystkim własną przeszłość, która coraz częściej dogania bohaterów fantastycznych opowiadań, nie daje im spokoju i mimo wielu wysiłków nie chce ich wcale opuścić. Z taką sytuacją spotykamy się między innymi w powieści *Solaris* Stanisława Lema, zbudowanej jak klasyczny utwór science fiction. Z drugiej strony, przypomina ona do złudzenia powieść gotycką o nawiedzonym domu, a właściwie o krążącej wokół planety Solaris stacji kosmicznej. To właśnie ona jest miejscem osobliwych odwiedzin tak zwanych gości, przybywających znikąd do mieszkańców stacji badawczej. I tak jak nam zazwyczaj trudno się uwolnić od dręczących nas złych i przykrych wspomnień z przeszłości, tak samo astronauta nie mogą się w żaden sposób pozbyć dziwnych odwiedzających. Nawet jeśli jednego dnia zostaną uśmierceni, jest całkowicie pewne, że następnego powrócą znów jak żywi.

Główny bohater, psycholog Kelvin, właśnie tam spotyka swoją żonę, zmarłą samobójczą śmiercią Harey, a jej niesamowita obecność napełnia go wyrzutami sumienia i poczuciem winy, od których nie znajduje żadnej ucieczki. Przestrzeń kosmiczna traci w tym momencie swoją dotychczasową eskapistyczną funkcję, pozwalającą ludzkości na skuteczne odcięcie się nie tylko od ziemskiej rzeczywistości, lecz również od własnej niechcianej przeszłości. Odgrywa zatem rolę zaświatów, gdyż niczym stare zamczysko czy też nawiedzony dom umożliwia powrót tego, co odeszło. Stacja badawcza oraz odwiedzający ją tajemniczy przybysze nie są w żadnym wypadku zwiastunami zaawansowanej, rozwiniętej techniki czy też świetlanej przyszłości, lecz okazują się powracającymi wspomnieniami, mrocznymi, dręczącymi zjawami<sup>7</sup>. Są niczym innym jak niedającymi nam spokoju wczorajszymi koszmarami, z którymi trzeba nauczyć się żyć, rozpoczynając każdy kolejny dzień. Nie tylko stacja kosmiczna w *Solaris*, lecz także sama przyszłość okazuje się nierozzerwalnie spleciona z przeszłością, z którą nie sposób zerwać, co wydawało się do tej pory jednym z głównych celów nowoczesności wraz z jej koncepcją nowości.

<sup>7</sup> Podobny zabieg, polegający na grze z tradycyjnie przedstawianą w fantastyce przyszłością jako rzeczywistością zaawansowanego rozwoju oraz z przybyszami z kosmosu, czyli istotami pochodzącymi z wyższej cywilizacji, zastosowano w filmie **Dystrykt 9** (reż. N. Blomkamp, 2009). Statek kosmiczny obcych zostaje zmuszony do awaryjnego lądowania na Ziemi. Jednak wbrew oczekiwaniom nie są oni wcale nieprzeciętnie inteligentni ani nie posiadają wyjątkowych umiejętności, lecz okazują się głodnymi, chorymi, potrzebującymi pomocy uchodźcami. Nierozgarnięci przybysze z kosmosu, uzyskując tymczasowy azyl, tworzą getto nędzy, w którym dochodzi do aktów przemocy i rozwija się przestępczość.

Fredric Jameson w swoich *Archeologiach przyszłości* wskazuje na to, że prawdopodobnie na zawsze utraciliśmy przyszłość, wyobrażaną i postrzeganą w kategoriach utopijnych<sup>8</sup>. Według niego, większość literatury fantastycznej w drugiej połowie XX wieku nie ma wcale antycypacyjnego, profetycznego charakteru, w związku z czym nie chce i nie jest w stanie powiedzieć nam o tym, co może wydarzyć się jutro. Science fiction staje się w tym kontekście zdecydowanie bardziej kontemplacją ludzkich ograniczeń niż szansą na ich przekroczenie, najczęściej projektuje przeszłe wydarzenia na rzeczywistość, która jeszcze nie zdążyła się wydarzyć. Dlatego to, co zazwyczaj spotyka bohaterów fantastycznych opowiadań, nawet jeśli zostaje przedstawione jako radykalnie obce i osobliwe, jest w gruncie rzeczy już zawsze nam w pewien sposób znane. Podobnie jak w paradygmatycznym *Solaris* Lema mamy do czynienia z nieustannym wskrzeszaniem przeszłości, która może powrócić, przychodząc do nas jedynie z przyszłości.

Wiek XXI przez długi czas funkcjonował jako synonim upragnionego świata jutra, utopii spełnionej, natomiast dążenie do jej realizacji wydawało się jedyną drogą, jaką można było wybrać. Jednak w chwili gdy znaleźliśmy się już w tej rzeczywistości, ponieważ współcześnie żyjemy w przyszłości, okazało się, że jej charakterystycznymi cechami są niepewność, brak poczucia bezpieczeństwa, kryzys ekonomiczny, nieustannie nasilające się przypadki lęków, depresji, samobójstw i nerwic.

## Po(d)stępn

Jeśli chcemy wyczerpująco odpowiedzieć na pytanie, dlaczego współcześnie nie chcemy mieć nic wspólnego z przyszłością oraz unikamy jej tworzenia, nie wystarczy jedynie stwierdzić, że zostaliśmy skutecznie rozczarowani jej złudnymi, nierealnymi obietnicami. Jameson twierdzi, że późny kapitalizm nie jest w stanie wyobrazić sobie różnicy historycznej, a to niepokojące go patologiczne zjawisko nazywa za Herbertem Marcusem atrofią wyobraźni utopijnej<sup>9</sup>. Natomiast gdy spojrzymy na tę kwestię z nieco innego punktu widzenia, wówczas się okaże, że problem najprawdopodobniej tkwi w podstępnej naturze samego postępu, interpretowanego w tym wypadku jako niemożliwy do zatrzymania upływ czasu. Nie jesteśmy zatem w stanie powstrzymać przemijania, będziemy wobec niego zawsze dramatycznie bezsilni, dlatego jedyne, czego możemy oczekiwać i spodziewać się z całkowitą pewnością, jest to, że w przyszłości nas nie będzie.

Podobną wizję rzeczywistości, doskonale się wpisującą w nasze dotychczas-

<sup>8</sup> Zob. F. Jameson, *Archeologie przyszłości...*, op. cit., s. 276.

<sup>9</sup> Por. ibidem, s. 409.

sowe rozważania, znajdziemy bez trudu w pracach Martina Heideggera, który zderza ze sobą rzeczywistość rozwoju cywilizacyjno-technicznego oraz postępu egzystencjalnego. Przedstawia ludzkie życie jako bycie ku kresowi, a zatem skończone, zmierzające wprost do swojej najbardziej własnej, ostatecznej możliwości bycia, nieustannie zbliżające się do śmierci, nazywanej przez niego możliwością niemożliwości<sup>10</sup>. Filozof wskazuje przynajmniej na dwa równoległe ruchy, zachodzące w obrębie zawsze dynamicznej ludzkiej egzystencji, a pierwszym z nich, jakiemu biernie podlegamy, jest rzucenie. Okazuje się, że jesteśmy nie tylko wrzuceni bez naszej woli w konkretny, materialny i kulturowo uwarunkowany świat, ale również, a może przede wszystkim, rzućni w śmierć, do której zdążamy. Oznacza to, że z dniem narodzin, czyli z chwilą zaistnienia każdej jednostki, nadany jej został pęd, zgodnie z którym każdego dnia będzie się zbliżała do własnego kresu. Wspomniany ruch jest nieodwołalny i niezmienny, a zatem nie sposób się jemu sprzeciwić, posiada stały kierunek. Natomiast jedyną kwestią podlegającą negocjacji w tej sytuacji bez wyjścia jest prędkość, z jaką każdy zbliża się do własnej nieuchronnej śmierci. Opóźnianie tego momentu stało się głównym zajęciem Dunbara, jednego z bohaterów powieści *Paragraf 22* Josepha Hellera, który starał się ocalić swoje życie za pomocą specjalnie wywoływanej przez siebie nudy, gdyż właśnie wtedy, jak sam twierdził, czas płynie wolniej. Jednak oszczędzając swoje życie, nie chcąc go podjąć i zbyt szybko zużyć, czyli przeżyć, wydawał się innym martwy, leżąc na swym łóżku jak nieboszczyk za życia.

Z kolei drugim rodzajem ruchu, o jakim często wspomina Heidegger, jest nasze aktywne rzucanie się w przyszłość, tak zwane bycie ku, czyli antycypujące projektowanie siebie. Ma ono miejsce wtedy, gdy zachęceni prędkością, z jaką się zbliżamy do osiągniętych przez nas kolejnych celów, przekraczamy samych siebie w poszukiwaniu nowych, jeszcze do tej pory niezrealizowanych, odległych planów i zamiarów. Na tym właśnie, według filozofa, polega otwartość i niezakończony charakter jednostki ludzkiej, która w danej chwili potrafi ekstazyjnie wyjść poza siebie, a zatem powracać pamięcią do swojej przeszłości lub wyprzedzać własną teraźniejszość, by móc spojrzeć na siebie w przyszłości. Wspomniana samoantycypacja jest zazwyczaj radosnym i twórczym procesem, nie tylko pozwalającym na rozpoznanie własnych możliwości bycia, ale polegającym również na wytworzeniu obrazu przyszłego siebie, do jakiego możemy następnie dążyć. W ten właśnie sposób przedstawia się egzystencjalny postęp, czyli nasze łapczywe, niecierpliwe i pełne zapału wychylanie się ku nadchodzącej rzeczywistości, gdy decydujemy się wyruszyć na spotkanie z samym sobą w przyszłości.

Jednak w nieustannym wyścigu, podążaniu do przodu, w momencie gdy na-

<sup>10</sup> Zob. M. Heidegger, *Bycie i czas*, przekł. B. Baran, Warszawa 1994, s. 352 [250/251].

bieramy niezwyklego apetytu na to, co wciąż jeszcze nie zostało zrealizowane i może się dopiero wydarzyć, okazuje się, że natrafiamy na przeszkodę, która niespodziewanie wyhamowuje naszą prędkość. Potrafimy co prawda wybiegać myślami niezwykle daleko w przyszłość, lecz nie jesteśmy w stanie w żadnym wypadku wyprzedzić naszej własnej śmierci; jest ona dościgniona, ale nie daje się nam nigdy prześcignąć. Niczym do tej pory nieograniczona i odbywana z zawrotną szybkością podróż do świata jutra zostaje nagle w radykalny sposób zatrzymana poprzez zderzenie z własną ograniczonością. Nie mogąc już posuwać się dalej do przodu, jak gdyby odbijając się od ściany, na którą nieoczekiwanie natrafiliśmy, jesteśmy zmuszeni do bolesnego wycofania się. Podejmujemy wówczas myślową wędrówkę w kierunku przeciwnym, wiodącą od naszej śmierci ku teraźniejszości, a zdając sobie wreszcie sprawę z własnej skończoności, próbujemy diametralnie zawężyć szeroki dotąd wachlarz możliwości. Jeśli jednak, wbrew wskazówkom Heideggera, niesieni optymistycznym, egzystencjalnym pędem spróbujemy podjąć się zadania niemożliwego do wykonania, czyli zdecydujemy się pójść dalej i pomyśleć o tym, co nastąpi po naszej śmierci, wtedy oczyma naszej wyobraźni ujrzymy świat istniejący bez nas, pod naszą nieobecność.

Jeżeli nasze życie okazuje się nieprzerwanym dążeniem ku śmierci, to przyjmując egzystencjalny punkt widzenia, możemy być przekonani, że nie jest ono w stanie zakończyć się inaczej, jak tylko nieuniknioną porażką. Gdy jesteśmy tego świadomi, staje się klarowne, dlaczego współcześnie nie chcemy i już nie jesteśmy w stanie tworzyć utopijnych, rajskich wizji tego, co dopiero nadejdzie. Zgodnie z podstępłą naturą postępu, w którym jeszcze nie tak dawno pokładaliśmy swoje złudne nadzieje, doskonale widać, że przyszłość przyniesie nam naszą własną śmierć. Dlatego nic dziwnego w tym, że pragniemy bezskutecznie i za wszelką cenę uciec od tego scenariusza wydarzeń, znajdując schronienie między innymi w przeszłości, gdyż dzień jutrzejszy przestał być już dla nas bezpieczny. Jednak fakt, że nie ma przed nami żadnej przyszłości, nie musi wcale napawać nas przerażeniem i smutkiem; wbrew pozorom, może okazać się również uwalniającym doświadczeniem. To, co nadchodzi, nawet jeśli z perspektywy jednostkowego życia wydaje się pesymistyczne i skończone, pozostaje wciąż nieprzewidywalne, zaskakujące oraz nieoczekiwane. W gruncie rzeczy przecież każda obietnica, nawet tak pewna i nieunikniona jak zapowiedź śmierci, musi posiadać w sobie możliwość jej niedotrzymania oraz niespełnienia. ●